

Materiały

MIESZKAŃCY WARMIŃSKIEJ WSI GRYŻLINY A MIGRACJE DO RFN

Socjologiczne teorie migracji ujmują problem ruchów migracyjnych w dwu aspektach. Pierwszy dotyczy społeczności, które pod wpływem migracji zmieniają swe cechy ilościowe i jakościowe, przy czym w równym stopniu chodzi tu o zbiorowości, z których ludzie migrują, jak i zbiorowości, które stają się celem wędrowek. Drugi punkt widzenia jest bardziej indywidualizujący. Przedmiotem badań staje się jednostka lub mała grupa — najczęściej rodzina — stanowiące właściwy podmiot decyzji migracyjnych. W tego typu badaniach wychodzi się zwykle poza dane statystyczne, zwraca uwagę na subiektywne doświadczenia ludzi, od których ostatecznie zależy, czy decyzja o migracji zostanie podjęta czy nie. Nie chodzi tu zatem o prosty rachunek szans i możliwości ewentualnych zysków i strat, ale o uchwycenie klimatu psychospołecznego towarzyszącego migracjom, decydującego o tym, iż migracja jest czymś więcej niż prostą alokacją przedmiotów, ludzi, idei¹.

Problem migracji ludności rodzimej Warmii i Mazur również można rozpatrywać w dwu płaszczyznach. Pierwsza z nich wskazuje na znikanie zwartych społeczności Mazurów i Warmiaków, którzy w wyniku nałożenia się wielu niekorzystnych procesów politycznych, gospodarczych i kulturowych zdecydowali się opuścić ziemię rodzinną i przenieść do RFN. Analiza danych statystycznych pokazuje, iż natężenie ruchów migracyjnych wśród Mazurów i Warmiaków wiązało się z kolejnymi etapami polityki wewnętrznej i zewnętrznej rządu polskiego. Jeżeli w latach 1945 - 1949 w wyniku powrotów ludność rodzima na terenie województwa olsztyńskiego osiągnęła 113 tys. (w tym 35 - 40 tys. Warmiaków i 70 - 80 tys. Mazurów), to w okresie pierwszej liberalizacji w latach 1956 - 1958 wyjechało ok. 32 tys. osób. Między rokiem 1959 - 1975 liczba wyjazdów spada i utrzymuje się na poziomie 1,1 - 3,5 tys. osób rocznie, by znów gwałtownie podnieść się po 1975 r. W rezultacie w latach 1976 - 1983 wyjechało około 36 tys. osób, a konsekwencje polityczno-społeczne i gospodarcze owego ruchu są dziś jednoznacznie negatywnie oceniane².

W przeprowadzonych latem 1989 r. badaniach w warmińskiej wsi Gryżliny problem migracji próbowałam ująć od innej strony, tj. od strony analizy poszczególnych przypadków podejmowania decyzji migra-

¹ Por. Z. Dulczewski, *Społeczne aspekty migracji na Ziemiach Zachodnich*. Poznań 1964; E. Lee, *Teoria migracji*. W: *Modele migracji*. „Przegląd Literatury Geograficznej” z. 3 - 4, 1972; R. C. Taylor, *Migration and Motivation. A Study of Determinants and Types*. W: *Migration*. J. A. Jackson (ed.). Cambridge 1969, ss. 99 - 133.

² Wszelkie dane dotyczące wyjazdów z terenów woj. olsztyńskiego podaję za A. Sakson, *Problem emigracji ludności rodzimej Warmii i Mazur do RFN*. W: *Społeczno-demograficzne i ekonomiczne aspekty współczesnych migracji w Polsce*. Warszawa 1986, ss. 303 - 313.

cyjnych i ich znaczenia dla całej społeczności wiejskiej. Oczywiście, chodziło o pozostałe we wsi rodziny autochtoniczne lub półautochtoniczne, które w świadomości napływowych mieszkańców, a również we własnej świadomości funkcjonują jako „reszta” wielkiego ruchu migracyjnego z lat poprzednich. W tych rodzinach perspektywa migracji jest również obecna; po pierwsze jako nie zrealizowana szansa; po drugie jako perspektywa przyszłości i zadanie dla następnych pokoleń; po trzecie jako pewien wybór, który choć raz dokonany, jest ciągle weryfikowany na nowo. W każdym przypadku wpływa to na proces podejmowania ważnych decyzji życiowych, określa nastawienie wobec obecnej rzeczywistości, zwłaszcza w obliczu narastających trudności życiowych, ponieważ inaczej interferuje z poczuciem identyfikacji narodowej.

Nasze rozważania chcielibyśmy rozpocząć od przedstawienia skutków migracji dla wsi Gryźliny i jej obecnego statusu. Gryźliny są wsią o wyjątkowo korzystnych warunkach historyczno-geograficznych. Poza walorami historycznymi³ wieś ma korzystne położenie komunikacyjne. Leży na szlaku komunikacyjnym między Olsztynem a Olsztynkiem, posiada połączenia kolejowe z wymienionymi miastami (6 godzinie) i autobusowe (ok. 30 w dni robocze). Z chwilą uruchomienia komunikacji podmiejskiej może stać się jedną z wsi satelickich Olsztyna. We wsi jest obecnie około 90 zamieszkałych domów, a 5 jest w budowie. Przeważają warmińskie domy z czerwonej cegły, kryte czerwoną dachówką, ale obok nich jest już sporo nowych domów — pudełek — i nowszych, o lepszej konstrukcji, ze spadzistymi dachami. Dwa domy zasługują na specjalne wyróżnienie: są to domy warmińskie, zmodernizowane jednak i unowocześnione na tyle, by wskazywać na wpływ wzorców zachodnich, czyli w tym wypadku niemieckich. Są to domy rodzin autochtonicznych.

Struktura społeczno-zawodowa Gryźlin jest dość charakterystyczna dla wsi podmiejskiej. We wsi jest 8 rolników, dla których źródłem utrzymania jest wyłącznie praca w gospodarstwie. Poza tym jest 4 rzemieślników, 48 to dwuzawodowcy, a reszta spośród 120 rodzin to robotnicy i około 10 rodzin, których status określić można jako inteligencki, bądź urzędniczy. Istnienie tak licznej grupy chłopo-robotników wiąże się bezpośrednio ze strukturą posiadania ziemi we wsi: 56 gospodarstw posiada łącznie 345 ha i 95 arów, co oznacza, iż 48 gospodarstw to raczej działki przydomowe.

Dzisiejszy charakter Gryźlin jako wsi chłoporobotniczej niestabilizowanej, w której trwają migracje i znaczna część ludności co kilka lat podlega wymianie (tu się czeka na mieszkanie w Olsztynie, tutaj osiedlają się w nowo budowanych domach mieszkańcy Olsztyna), jest wynikiem migracji ludności rodzimej w latach 1975 - 1983 i obecnie. Według imiennej listy sporządzonej przez jednego z mieszkańców wsi, tu uro-

³ Gryźliny od dawna należały do dóbr stołowych warmińskiej kapituły. Już w 1358 r. kapituła wystawiła przywilej na wieś, która od tej chwili nazywać się miała Wesintal. Nazwa ta jednak się nie utrzymała. W 1580 r. biskup Marcin Kromer konsekrował tu nowy kościół pod wezwaniem św. Wawrzyńca. W 1656 r. pisano na temat Gryźlin w urzędowej ilustracji: „Wieś Gryźliny ma wólk wszystkich 60 pustych, 12 gburów jest we wsi, sołtysów 2, młyn — 1, karczma — 1. Po sekularyzacji dóbr duchowych rząd pruski wydał tę wieś na własność dotychczasowym czynszownikom. Parafia gryźlińska jest dosyć znaczna; należą do niej wsie: Gryźliny, Grynal, Pluski, Łańsk, Sabigoda i Wymój” — *Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego*. Warszawa 1889, t. I, s. 887.

dzionego Warmiaka, w okresie ostatnich 20 lat wyjechały co najmniej 52 rodziny. Wycieczka informatorki, która przez wiele lat była sołtysem we wsi wskazują, iż od początku lat pięćdziesiątych wyjechało co najmniej 60 rodzin. By określić rozmiary migracji, używa ona określenia „wyjechali wszyscy”, niemniej jednak dla samych Gryźlin największe znaczenie miały migracje po 1975 r. Dla pozostałych mieszkańców wieś stała się obca, a jak twierdzi jedna z Warmiaczek, musiało upłynąć sporo czasu, by zaczęła poznawać nowych mieszkańców swej wsi.

Kto zasiedlał opuszczone domy? Najczęściej ludność z Kurpiów i Mazowsza. Wystarczyło, by przybyła jedna osoba, aby powoli ściągała cała rodzina. Taki ruch migracyjny trwa do dziś, a Gryźliny są najczęściej etapem na drodze migracji do dużego miasta (Olsztyna). Jeszcze 10 lat temu przybysze różnili się sposobem mówienia, ubiorem, zamożnością. Dzisiaj te różnice się zacierają, ale wieś i tak nie cieszy się dobrą opinią w gminie, właśnie jako „zbieranina z całego świata”. Tę opinię potwierdzają miejscowi hodowcy brojlerów (są tu 3 kurniki ulokowane na skraju wsi), którzy narzekają na brak rąk do pracy: „Tu po południu wszyscy są pijani”. Sami o sobie mieszkańcy wsi mówią różnie. Jedni, powodowani lokalnym patriotyzmem, wskazują, że mają tu przyjaciół, że tutaj ludzie sobie wzajemnie pomagają (zwłaszcza sąsiedzi) przy żniwach, wykopkach, i to nie za pieniądze, lecz w ramach wymiany usług; że wieś ma obecnie dobrego sołtysa, który choć jeszcze nie obeznany z pismami, paragrafami i sposobami „załatwiania spraw” jest jednak wzorowym gospodarzem i uczynnym sąsiadem; że nowy proboszcz wziął się do pracy, remontuje kościół (wieża i dach), porządkuje cmentarz, gdzie oprócz nowych grobów jest wiele starych grobów warmińskich, o które nie ma kto już dbać. Z drugiej strony w Gryźlinach spotkać można typowe patologie życia wiejskiego — zawiść, plotkę, pijaństwo, wystawianie młodzieży wieczorem na przystanku autobusowym, kłótnie sąsiedzkie. Wieś ma swoją „czarną owcę”. Jest to człowiek, o którego złośliwości wie cała wieś, lecz któremu nic nie udowodniono w sądzie. Pozostaje on w konflikcie właściwie ze wszystkimi mieszkańcami, autochtonami i nieautochtonami; trudno tu zatem mówić o konflikcie dwu grup.

Rodzin autochtonicznych jest obecnie w Gryźlinach 15 (czyli około 15% mieszkańców). Dawniej, kiedy było ich więcej, kiedy mieli swoich przywódców (wymienia się nazwiska Hanowskiego, Choiny) schodzili się w klubie, spotykali, urządzali wieczory towarzyskie. A teraz — pyta jeden z pozostałych Warmiaków — „ile nas zostało”. Wśród tych 15 rodzin 4 to rodziny rolnicze, lecz tak naprawdę jest tu jeden rolnik Warmiak, który żyje wyłącznie z ziemi, stanowiącej powierzchnię (łącznie z lasem) ponad 40 ha. Inni mają jeszcze inne źródła dochodów, np. z warsztatów, z wyjazdów do pracy do Niemiec, z pracy w instytucjach państwowych. Ogólnie można powiedzieć, iż wraz z migracjami zmienił się profil gospodarzy wsi. Warmiaczy to byli gospodarze. We wsi dominowały duże gospodarstwa, przynajmniej 20-hektarowe, posiadające oprócz ziemi uprawnej także lasy i łąki (źródła Pasłęki). Podejmując starania o wyjazd, ludzie ci oddawali swe gospodarstwa na skarb państwa. Z tych ziem najpierw powstało kółko rolnicze, a następnie PGR Rybaki, którego sposób gospodarowania (zwożenie słomy samochodami ze ścierniska) wywołuje ironiczne komentarze mieszkańców wsi do dziś. Obecnie cho-

dzi o to, by wieś na powrót uwłaszczyć. Wielu ludzi chciałoby mieć więcej ziemi (a przynajmniej chcieli w okresie kilkumiesięcznej, dobrej koniunktury dla rolnictwa latem i jesienią 1989 r.). Postuluje się rozwiązanie PGR Rybaki, zwłaszcza iż był on traktowany jako zaplecze dla Łańska, a gospodarowano w nim przy pomocy wojska. Nie wiadomo zatem czy Gryźliny staną się znowu wsią rolniczą, czy też zadecyduje bliskość Olsztyna i będą tu lokowane różnego rodzaju warsztaty, drobny przemysł lub ludzie będą dojeżdżać nadal do pracy do Olsztyna, Olsztynka, Stawigudy itp.

Gryźliny mają swą „warmińską” tradycję związaną z rodziną Baczewskich (Baczewski Jan i Baczewski Józef)⁴, z Lengowskim⁵ i Buchholzem⁶. Na budynku szkoły umieszczono tablicę pamiątkową ku czci J. Baczewskiego, a na domu dziecka (PPD) tablicę poświęconą Lengowskiemu. Baczewskiego pamięta tylko rodzina Neumannów, którzy świadomie podtrzymują znajomość lokalnej historii, świadczącej o polskości Warmii. Inna autochtonka zapytana o Baczewskiego odrzekła krótko, że to „bujda na resorach i propaganda”, i że taki tu nie mieszkał. Jest to oczywiście odpowiedź prowokacyjna, ponieważ na miejscowym cmentarzu w części środkowej stoi nagrobek L. Baczewskiego, na którym przeczytać można jedyny z tego okresu napis inskrypcyjny po polsku:

„Wola Boża taka była
że go od nas odłączyła
Więc śpij Leonie w ciemnym grobie
Niech się Warmja przyśni Tobie”.

Postać Lengowskiego wywołuje żywsze skojarzenia, ponieważ jego wnuczka mieszka jeszcze w pobliskim Zieleniaku. Nikt natomiast nie pamięta, iż w Gryźlinach E. Buchholz założył pierwsze kółko rolnicze w latach 1890 - 1891.

* * *

W Gryźlinach pozostało 15 rodzin autochtonicznych. Najbardziej rozległą jest niewątpliwie rodzina B. W tej rodzinie problem migracji jest elementem znaczącym we wszystkich dziedzinach życia. Dla przykładu: z 11 dzieci L. B. sześćcioro pozostało w RFN, w Polsce zaś mieszka jeszcze pięcioro. Dzieci Ch. B. wyjechały wszystkie, cała trójka. W Gryźlinach mieszka ona sama (wdowa) z wnuczką. Gryźlińska część rodu żyje kalendarem wyjazdów i powrotów: Ch. jest przynajmniej kilka mie-

⁴ J. Baczewski (1890 - 1958) — czołowy działacz ruchu polskiego w Niemczech, sekretarz generalny Związku Polaków w Prusach Wschodnich i Polsko-Katolickiego Towarzystwa Szkolnego w Olsztynie; w latach 1922 - 1928 poseł do sejmu pruskiego, współorganizator Związku Polaków w Niemczech i Związku Mniejszości Narodowych. Pochodził z zasiedziałej na Warmii i w Gryźlinach rodziny. W 1918 r. założył w Gryźlinach Towarzystwo Ludowe, którego był prezesem. Działalność publiczną organizował również jego brat Józef Baczewski (1904 - 1967), szczególnie w okresie plebiscytu.

⁵ M. Lengowski (1873 - 1967), poeta ludowy i działacz warmiński. Symbol przebudzenia narodowego Warmiaków. Wrócił na Warmię po dwudziestoletnim pobycie na emigracji, by uchronić swą rodzinę przed germanizacją. Tutaj też rozwinął aktywną działalność w obronie polskości Warmii, zwłaszcza w okresie plebiscytu. Mieszkał w pobliżu Gryźlin, w Zieleniaku.

⁶ E. Buchholz (1865 - 1928), propagator literatury i kultury polskiej w Prusach Wschodnich, wydawca „Nowin Warmińskich”, które wzywały do zachowania języka polskiego w szkołach na terenie Warmii.

sięcy w roku w RFN, pomaga przy wychowywaniu wnuków, dorywczo pracuje. L. — jako starsza, jeżeli jedzie, to w odwiedziny. Inni też jeżdżą w zależności od możliwości własnych i strony zapraszającej. Druga część rodziny przyjeżdża zwykle na wakacje. Dla nich pobyt tutaj w miesiącach letnich jest jeszcze dużą atrakcją. Na razie nie zrywają więzi rodzinnych. Córka L. z mężem nosi się nawet z zamiarem budowy domu na ziemi, która pozostała jej własnością po to, aby można było swobodnie przyjeżdżać na wakacje. Wyjazdy polskiej części rodziny B. świadczą nie tylko o silnych związkach rodzinnych. Są również źródłem znacznych dochodów dla wyjeżdżających. Za zarobione lub otrzymane w prezencie marki kupuje się wyposażenie mieszkań, niektóre środki potrzebne do prowadzenia gospodarstwa. Jeden z synów L. buduje nowy dom.

Możliwości, jakie otwiera posiadanie rodziny w RFN, są źródłem niemałej satysfakcji pozostałych w kraju. L. chętnie i nie proszona pokazuje mi zdjęcia niemieckiej rodziny, częstuje z dumą niemiecką kawą i czekoladą: „niech się Pani częstuje, teraz czekolada taka droga i nie ma”. W tej rodzinie, oprócz świadomości niezliczonych korzyści, jakie daje fakt posiadania rodziny w RFN, istnieje również świadomość koniecznej ceny, jaką trzeba zapłacić wyjeżdżając na stałe. Jest to cena przystosowania, którą płacą przede wszystkim ludzie starsi. L. mówi o sobie, iż nie widzi siebie tam: „gdzie ja bym tam poszła na łąkę, krowy doić, tam jest każdy sobie, nie ma tego zżycia ludzi. Jeżeli tam ludzie jadą, to ze względu na przyszłość dzieci, bo starzy, kiedy wyjeżdżali, to wszyscy płakali. Ojczyzna jest tutaj”. Tę samą wartość ziemi rodzinnej i własnego domu podkreśla Ch.: „tam się źle żyje, wszyscy gonią za pieniędzem, tam człowiek nie ma przestrzeni, to nie jest żadna Ojczyzna. Nie można wyjść na łąkę, na pole, nie ma się swojego domu, człowiek się dusi”. Podaje jako przykład los dobrego gospodarza z Wymaju, który wyjechał w starszym wieku i nie mógł przywyknąć. Powiesił się. „Młodym to odpowiada, ale starsi ludzie mają tam ciężko”. Nie tylko dlatego, iż muszą nauczyć się żyć w wielkich miastach, ale i dlatego, iż nie są akceptowani przez niemiecką społeczność. Świadczyć może o tym fakt, iż z reguły pobierają się we własnych grupach: Warmiacy z Warmiaczkami albo ze Ślązaczkami.

W inny sposób problem migracji określa życie rodziny Brochów. A. Broch uważa się za stuprocentowego Niemca, mimo iż nosi stare warmińskie nazwisko wymieniane w rejestrach kopernikowskich (*Kopernik na Warmii*). Całą rodzinę ma w Niemczech. Sam długo starał się o zezwolenie na wyjazd, a kiedy wreszcie otrzymał, na przeszkodzie stanęła żona. Pochodzi ze Wschodu (rodzice) i nie chce zgodzić się na wyjazd, ponieważ — jak sama mówi — „nie odpowiada jej tamto życie. Chcielibyśmy jechać do Niemiec, ale nie dali zgody, a teraz już nie chcę. Teraz tam wszystko się pcha, lecz to jest włożenie kogoś na ambicję. Mnie się to nie podoba. Mąż by bardzo chciał, a my nie”. Perspektywa wyjazdu oceniana jest przez nią przede wszystkim w kategoriach ideologicznych: „móz mówi, że jest Niemiec, ale jaki to Niemiec. Ojczyzna jest tam, gdzie się człowiek urodził, a on się przecież tu urodził”. By uniknąć konfliktu różnych identyfikacji, na pytania dzieci, kim właściwie są, odpowiada „Jesteście Europejczykami”. Oprócz wymiaru ideologicznego istnieje również wymiar ekonomiczny tego problemu dwu ojczyzn.

W rezultacie żyje się tutaj a zarabia tam. Dzięki temu są w domu: kolorowy telewizor, automatyczna pralka, wysokiej klasy sprzęt radiofoniczny, komputer osobisty i przywieziony z Niemiec tego roku samochód. Jest to możliwe, ponieważ A. Broch może podejmować legalnie pracę w Niemczech, a jako rzemieślnik nie ma większych trudności z otrzymaniem sezonowego zajęcia (malarz pokojowy).

W pełni zdecydowana na migrację jest rodzina J. To znaczy, on jest bardziej zdecydowany, ona — nie będąc autochtonką — mniej, lecz to nie przeszkadzało, by złożyć podanie o wyjazd. Ponieważ biorą pod uwagę ryzyko związane z przystosowaniem, na wszelki wypadek nie pozbywają się domu, ani nie sprzedają niczego. Względem materialne nie są, jak się wydaje, najważniejszym czynnikiem skłaniającym do wyjazdu. Mają bowiem tutaj właściwie wszystko, co w naszym pojęciu składa się na obraz dostatniego życia: komfortowo wyposażony dom, samochód, własny kawałek ziemi. Problem zdaje się leżeć gdzie indziej. Praktycznie wiąże się z przyjęciem pewnego rachunku strat i zysków. Wynika z niego jednoznacznie, iż nawet po roku pobytu tam, przy pewnej pomocy socjalnej ze strony rządu, mogą więcej osiągnąć niż tu, pracując przez całe życie. W podjęciu decyzji o emigracji pomogła rodzinie J. córka, która wyjechała wcześniej i sobie poradziła. Jej przykład dowodzi, że nawet obóz przejściowy dla emigrantów nie jest czymś strasznym, jeżeli potem otrzymuje się mieszkanie, zasiłek i papiery umożliwiające pozostanie. Jeśli chodzi o rodzinę J., to względem ideologicznie nie odgrywają tu większej roli. Wybiera się kraj lepszego życia, gdzie można żyć dostatniej, spokojniej (bez dokuczliwego sąsiada, który nieraz już zatruł im życie, podobnie zresztą jak wielu innym mieszkańcom wsi), z perspektywami na przyszłość. Córka wyjeżdżając mówiła, iż jest młoda, poradzi sobie, jeszcze im pomoże, ale zniemczyć się nie da, bo jej naród i ojczyzna są tutaj. Tak samo uważa żona J., która stwierdza, iż autochtoni mają pewien sentyment do Niemców, jest jakaś głębsza więź, ale przecież nikt po niemiecku w domu nie rozmawia, a młode pokolenie z języka przodków zna tylko pojedyncze słowa. Oczywiście wyjściem optymalnym byłoby tam popracować i tu mieszkać (gdyby nie sąsiad), ale nie mają takiej możliwości, więc zdecydowali się jechać.

W innych rodzinach wyjazd jest nie zrealizowaną perspektywą, którą się jednak rozważa od czasu do czasu. Nie wyjeżdża W., bo choruje na kręgosłup. Nie wyjechał P., bo ma tu duże gospodarstwo, żonę i pięcioro małych dzieci. Myślał o tym, kiedy był młodszy, ale wtedy budowano dom i szkoda mu było go zostawiać. Jak wszyscy rolnicy w tym czasie, jest niezadowolony, lecz to niezadowolenie nie jest siłą, która by przekształciła się w decyzję, by wszystko rzucić i jechać. Tłumaczy, że nie ma tam rodziny, nie miałby u kogo się zatrzymać, a na poniewierkę po obozach nie chce się zgodzić. Dla niego i dla żony jest to sprawa „czy się jest za pieniądzem, czy nie”. Obserwacja życia rodziny i opinie sąsiadów wskazują jednak, iż P. nie jest dobrym gospodarzem, jest mało odpowiedzialny, „lubi wypić” i z tego względu trudno mu jest podejmować ryzykowne decyzje.

Rodzina Z. nie wyjechała, ponieważ panu Z. szkoda było zostawiać gospodarstwo, które dwa razy budował. Pierwszy raz w latach dwu-

dziestych, drugi w 1947 r., gdy wrócił z niewoli. Jego dwie siostry po uwolnieniu z obozów w Rosji Radzieckiej, nie wróciły już na Warmię, osiedlając się w Niemczech. Obecnie Z. oddał gospodarstwo za rentę (nie mają dzieci), zatrzymując sobie dom i kawałek ziemi. Ma więcej czasu, by jeździć do Niemiec, ale nie ma to już większego znaczenia. Żona mu wypomina „głupi byłeś, że nie wyjechałeś”, ale on uważa, iż jemu to już niepotrzebne, a dzieci przecież nie mają. Śladem tych niemieckich kontaktów jest nowoczesny telewizor marki *Sony* na tle starych mebli, malkatek i warmińskiego pieca z ozdobnymi kaflami. Dla tych ludzi, którzy nie stawiają sobie już większych celów życiowych (Z. urodził się w 1911) perspektywa emigracji jest jedną z niezrealizowanych *s z a n s*, jakich wiele omija człowieka w życiu. W tej chwili nie wywołuje już większych emocji.

Na emigrację nie zdecydował się również G., urodzony w Zalbkach pod Olsztynem. Jeśli chodzi o synów, to jego zdaniem główną przeszkodą jest nieznamość języka: „Moje chłopaki nie pojedą, bo nie znają języka (...). Jak pojedą, to na urlop, ale tak na razie na stałe nie zostaną. Żeby tam zostać, to trzeba mieć rodzinę, żeby się można było gdzieś zatrzymać”. W Niemczech był na urlopie, odwiedzał rodzinę i sąsiadów z Gryźlin, ale po pewnym czasie bardzo mu się chciało wracać, bo „nudziło mu się bez pracy”. W tym przypadku, podobnie jak w przypadku Z., emigracja, podejmowanie innego życia, z pewnością nie związanego z rolnictwem, zmiana otoczenia i języka wykraczają poza wyobrażenia o normalnym porządku życia. W ich świadomości wyobrażenia o korzyściach, wynikłych z migracji, nie rysują się jasno. Powstrzymuje od działania w tym kierunku siła bierności, przyzwyczajenia, nawyku, czy wręcz poczucie, że się jest na swoim. W tym kontekście nie jest nawet ważny fakt, iż G. „bardziej jest za Polską”, bo jego matka uważała się za Niemkę, mówiła tylko po niemiecku, ale do Niemiec nigdy wyjechać nie chciała, mimo iż wszystkie jej córki zaraz po wojnie tam pojechały. Niemiecka część rodziny nie wydaje się zachęcać do wyjazdu. Mówi o tym G.: „ja stamtąd nie mam żadnej pomocy, jeszcze trzeba coś od siebie dać”.

* * *

* *

W dotychczas prezentowanych przykładach, stanowiących egzemplifikację różnych sytuacji migracyjnych, problem świadomie przeżywanego przynależności do narodu polskiego w odniesieniu do Warmiaków nie odgrywał większej roli. Niemniej jednak polskość może być czynnikiem przeciwdziałającym migracji, o czym świadczy rodzina N. Ryszard N. pochodzi z rodziny polskich optantów, którzy po plebiscycie opuścili Gryźliny i dopiero po wojnie odkupili swoje gospodarstwo. Żona R. N. jest Polką (co w opinii sąsiadów i w jej własnej znaczy, że nie jest Warmiaczką) i uważa, że choćby z tego powodu powinna zachować rezerwę wobec powszechnej gorączki migracyjnej. Nie chce na stałe jechać do Niemiec, bo była tam już raz w gościnie u koleżanki (N. nie mają rodziny w RFN) i uderzyły ją pewne fakty, urażające jej narodową godność: np. na plakacie dłoń, która daje prztyczka polskiemu orłu, ulica A. Hitlera w Bremie. W tym samym duchu wychowywane są dzieci. Córka N., uczennica LO w Olsztynie, powiedziała, że gdyby nawet ro-

dzice wyjechali, to ona i tak tu zostanie. N. to jedyna rodzina, która znała Baczewskiego, także z okresu powojennego, kiedy Baczewski rzadko przyjeżdżał do Gryźlin. Fakt ten jest podkreślany jako powód do dumy i przyczynek do niechęci wobec migracyjnej gorączki.

W chwili obecnej szykują się do wyjazdu na stałe przynajmniej dwie rodziny. Cała wieś o tym wie, rozmawia się o tym przy różnych okazjach. Z drugiej strony panuje powszechna opinia, iż „kto miał wyjechać, to już wyjechał”. Sensacją jesieni 1989 r. był przymusowy powrót jednego z mieszkańców wsi. Fakt ten był komentowany także dlatego, iż chodziło o Polaka, a nie o Warmiaka. Ze strony Warmiaków słychać było stwierdzenia, iż gdyby otworzono granice, to wszyscy by wyjechali — Warmiacy i nie-Warmiacy. W opinii mieszkańców wsi o wyjazdach decydują bowiem względy ekonomiczne.

Nasze dotychczasowe rozważania wskazują, iż problem migracji w różny sposób obecny jest w życiu warmińskich rodzin w Gryźlinach. Jedne „siedzą na walizkach”, czekając na załatwienie ostatnich formalności i wyjazd na stałe. Inne, z reguły starsze, gospodarujące na ziemi, wysyłają dorosłe dzieci. Rodzice pozostają w przekonaniu, iż im już nie warto podejmować wysiłku przystosowania się do nowego życia. Młodzi natomiast szybciej sobie poradzą i staną się w przyszłości oparciem dla pozostających tutaj. Pojawia się również trzeci typ „rozwiązania” problemu migracji, który nabiera atrakcyjności. Są to migracje czasowe. Chodzi o to, by przynajmniej raz do roku wyjechać, zarobić, a za zarobione pieniądze kupić samochód, wyposażenie domu itp. Przykładem bardzo atrakcyjnym dla społeczności gryźlińskiej jest nauczyciel H., który jako jedyny w grupie autochtonów ma wyższe wykształcenie i może się poszczycić najładniejszym domem we wsi (jest to stylowo odrestaurowana i zmodernizowana warmińska chata), eleganckim samochodem; wszystko dzięki pracy w Niemczech. Jest w dodatku osobą szanowaną we wsi, ponieważ prowadzi dostatnie życie, co nie przeszkadza mu angażować się w sprawy wsi (założenie gazociągu, telefonów itp.). Nie ulega jednak wątpliwości, iż status rodzin w ten sposób wykorzystujących możliwości migracyjne jest najbardziej niepewny, ponieważ zależy od możliwości uzyskiwania pracy sezonowej w RFN, a także od kursu złotówki w stosunku do marki zachodniemieckiej. Pod tym względem najbardziej „ustabilizowaną”, ale i najmniej atrakcyjną sytuację życiową mają te rodziny, które nie wykazują żadnych skłonności migracyjnych z powodu wieku, stanu zdrowia czy braku oparcia w niemieckiej części rodziny. Materialne standardy życia tych rodzin nie odbiegają od standardów innych mieszkańców wsi, a co ważniejsze nie przejawiają jakiś wyższych aspiracji w tym względzie. Dla nich jest dobrze tak, jak jest. Niemniej jednak i w ich świadomości istnieje problem migracji jako sytuacji ogólniejszej, przypisanej całej grupie, z której większość skorzystała w różny sposób. Sytuacja ta dotyczy także ich, ponieważ są Warmiakami, społecznością „skazaną” na migrację, mimo iż wielu jej członków mogło być „za Polską”.

Bożena Domagała